

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12—2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nieporozumienie, czy ewolucja?

Dr. Stanisław Świaniewicz, obecnie docent (I. S. B.), autor kilku prac naukowych z zakresu ekonomii politycznej, wybitny również publicysta, jest zdecydowanym wyznawcą ideologii krajowej. Przynajmniej tak sądzić należy z tego, co głosi na szpaltach prasy perjodycznej. Artykuły p. Świaniewicza mogłyby się ukazywać w „Przeglądzie Wileńskim” bez żadnych zastrzeżeń.

Nic też nie można zarzucić ostatniemu artykułowi p. Świaniewicza p. t. „Nasza krajowość”, który się ukazał w pierwszym numerze „Włóczęgi”, organu Klubu Włóczęgów Seniorów, pozostającego w ścisłym kontakcie z „Kurjerem Wileńskim”. Cały tok rozumowania autora, jego definicja idei krajowej, wszystkie jego argumenty są jakby żywcem zaczerpnięte z roczników naszego pisma. Przeszło dziesięciolecie nasza praca nie poszła więc na marne. Bronione przez nas z takim uporem hasła znalazły oddźwięk w kołach dalszych nawet, niż w tych, na które mieliśmy prawo rachować, bo poza obrębem stałych czytelników i współpracowników „Przeglądu Wileńskiego”...

Nie mamy tu na myśli wyłącznie osoby dr. Stanisława Świaniewicza, bo jego przekonania krajowe nie są dla nas niespodzianką. Ale p. Świaniewicz przemawia nie we własnym tylko imieniu, na co wskazuje już sam tytuł artykułu. „Nasza krajowość” — to nie jest osobiste wyznanie wiary autora, to sztandar, który wywiesił odważnie Klub Włóczęgów Seniorów. Zresztą p. Świaniewicz wyraźnie powiada dalej, że wspomniany klub jest „organizacją o zabarwieniu krajowym”.

Cóż to za organizacja o tak oryginalnej nazwie?

W artykule wstępnym czytamy, że „Klub nasz, (t. j. Włóczęgów) jest związkiem ludzi, którzy posta-

nowili poświęcić życie swoje nie tylko włóczędze w materialnym tego słowa znaczeniu, lecz w pierwszym rzędzie włóczędze w dziedzinie duchowej: walce o idee”. O jaką ideę? Dokładne pojęcie o niej daje końcowy ustęp tegoż artykułu, zawierający następujące oświadczenie: „Dążymy do federacji Polsko-Litewsko-Białorusko-Ukraińskiej, by w tej postaci wejść kiedyś w przyszłości do wielkiej paneuropejskiej rodziny narodów”. A więc wskrzeszenie programu federalistycznego dawnych demokratów wileńskich, nawrót do zapomnianych i nieco zdyskredytowanych haseł?

Pięknie. Z żywym zadowoleniem należy powitać tę deklarację, jako dowód żywotności sympatycznego programu, no i życzyć, aby nowa młoda grupa nie skompromitowała go i nie zdradziła, za przykładem swych poprzedników, którzy z demokratów-federalistów z biegiem czasu przedzierzgnęli się w zwolenników zamachów stanu, rządów silnej ręki, pacyfikacji, retorsyj i t. p. sanacyjnych metod.

Mimo pewnych wątpliwości, nasuwających się wskutek dotychczasowych wystąpień na arenie publicznej niektórych członków Klubu Włóczęgów, chcemy wierzyć w szczerą intencję i zamierzeń tego całego zespołu, nie możemy się jednak żadną miarą zgodzić, aby szły one po linii ideologii krajowej, jak zapewnia p. Świaniewicz.

Krajowość nie przeciwstawia się wprawdzie federalizmowi w pojęciu demokratów i „włóczęgów”, ale z nim się nie pokrywa, tak jak dążenia do niepodległości ujarzmionych narodów nie są zaprzeczeniem koncepcji europejskich Stanów Zjednoczonych. Wpierw samodzielność, a potem takie lub inne związki z sąsiadami. Nim się przystąpi do realizacji szerokich planów politycznych, pierwiej trzeba urzeczywistnić program krajowy, który polega na sfederowaniu ziem litewskich i białoruskich, na utworzeniu z nich odrębnej całości państwowej, na wskrze-

szczeniu w nowoczesnej formie dawnego W. Księstwa Litewskiego.

W artykule p. Świaniewicza niema niczego, co by kolidowało z ideałami szczerych krajowców, ale inne enuncjacje „włóczęgów”, cała dotychczasowa działalność tego Klubu, jego zażyłe stosunki z sanacją, z „Kurjerem Wileńskim” — nie pozwalają brać na serjo stanowiska krajowego „Włóczęgi”. Mamy wrażenie, że p. Świaniewicz byłby bliższy prawdy, gdyby zamiast „nasza” użył w tytule zaimku „moja”.

W każdym razie cieszyć się tylko możemy, że krajowość staje się popularną, że przyznają się do niej nawet ci, którzy niezbyt dokładnie sobie zdają sprawę z jej istotnej treści.

Oby tylko nowego zrzeszenia nie spotkał ten sam los, co ludowego stronnictwa krajowego „Zjednoczenie”, które powstało przed wyborami w r. 1928, szumnie zmanifestowało swą krajowość, a niedługo swój żywot zakończyło w śmiertelnym uścisku zwycięskiej „Jedynki”.

Konsekwencje podziału ryskiego.

Nie ulega wątpliwości, że podział terytoriów etnograficznie białoruskich przez pokojowy traktat w Rydze na kilka odosobnionych państwowo części jest jednym z najbardziej decydujących momentów w dziejach narodu białoruskiego. Do dnia dzisiejszego w białoruskich kołach politycznych panuje niepodzielnie opinia, że był to moment wysoce tragiczny, jako pozbawiający jeden wielomiljonowy naród skoordynowanej działalności w celu zdobycia sobie należnego stanowiska w rodzinie narodów. Istotnie, podział całości na części musiał osłabić tę całość. Wiedzieli o tem dobrze ci, co w Rydze wykreślili na mapie obecną granicę polsko-sowiecką. I trudno nie przyznać, że, jeśli chodziło o osłabienie znaczenia kwestji białoruskiej na widowni mię-

dzynarodowej, — wywiązali się ze swego zadania całkiem zadowalniająco. Traktat ryski pozatem, mimo teoretycznego zapewnienia Białorusinom praw rozwojowych, oddał ich właściwie na łaskę i niełaskę kontrahentów.

Ale ponieważ narody i państwa, żyjące ze sobą o miedzę, zawsze mają o co kłócić się, wszelki chociażby drobny zatarg staje się przedmiotem politycznych nadziei ze strony narodu podbitego i podzielonego pomiędzy skłóconych sąsiadów. W razie zaś mocnego naprężenia stosunków lub otwartej wojny, wrogie państwa, w celu pozyskania sprzymierzeńca, poczynają względem podbitego narodu przelicytowywać się w ustępstwach. Taka licytacja polityczna wobec Polaków ze strony zaborców w czasie wielkiej wojny może służyć za klasyczny przykład.

Nawiązując do obecnych stosunków polsko-sowieckich uważam wbrew utartym poglądom, że traktat ryski, o ile już nie sądzono było Białorusi uzyskać niepodległości, nie jest znów tak wielką klęską dla Białorusinów, jak z pozoru może się zdawać. Wyobraźmy sobie na chwilę, że towarzysz Joffe w Rydze był upoważniony do odstąpienia Polsce nie tylko Mińska, ale i Witebszczyzny i Mohylewszczyzny, a panowie Dąbski i Grabski pragnęli przyłączenia tych obszarów do Polski. Wyobraźmy sobie tedy, że cała Białoruś znalazła się w granicach państwa polskiego. Powstaje pytanie: co na tem zyskaliby Białorusini? Wypadnie tu brać nie inną miarę, tylko tą samą, jaką się mierzy obecne położenie Białorusinów w Polsce. A więc polska racja stanu traktowałaby na podstawie granic 1772 roku Białoruś, jeżeli nie jako ziemie polskie, to w najlepszym razie jako tereny ekspansji polskiej na wschód. Element białoruski nie miałby tak samo dostatecznej siły, by przeciwstawić się skutecznie pochodowi polonizacji, a intensywność jej wzmogłaby się niewątpliwie znacznie wskutek braku wszelkiego hamulca i konkurencji. Podział jednolitego narodowościowo, historycznie i ekonomicznie terytorjum na części był nonsensem krzywdzącym Białorusinów, lecz lata późniejsze pokazały, że ostatecznie wcielenie Białorusi do jednego państwa byłoby w skutkach bardziej oplakane.

IGNACY ŚLANIEWSKI.

Białoruska twórczość ludowa w utworach Orzeszkowej.

(Dokończenie).

Białoruska pieśń ludowa również uwzględniona jest w „Dziurdziach” — w śpiewach Piotrusi. Piotrusia bowiem jest śpiewaczką wiejską. Ona to przeważnie śpiewa pieśni, dotyczące życia rodzinnego i jej przeżyć osobistych. Tak śpiewa Piotrusia baladę białoruską, w której mąż zabija żonę za podszeptem swej matki:

Matka syna zcicha nauczaje:

„—Czamu ty, synku, żonki nie karajesz...”

„—Oj, maju, maju nahajku małuju

„I budu karaci żonku maładuju..”

(„Dziurdziowie”, 122, 123.)

W dalszym ciągu syn tak ukarał żonę, iż ta wkrótce zmarła, a później gorzko to sobie wyrzuca. Nie ulega wątpliwości, iż piosnkę tę wzięła Orzeszkowa z ust ludu, gdyż pieśniarstwo białoruskie niejednokrotnie w rozmaitych warjantach motyw ten opiewa. Zaznaczyć przytem wypada, iż idyllicznego współżycia matki z synową pieśń ludowa u Białorusinów nie zna bodaj wcale. U etnografów białoruskich spotykamy kilka odmian podanej przez Orzeszkową pieśni; jedną z nich zapisał Władysław Weryho, i zaczyna się ona następującą poetyczną inwokacją:

Oj spad haju konik wybiahaje,
Na tym koniku małowczyk siadaje,
Siadajucy na skrypaczcy hraje;
Struna strunie żalu zadawaje,—
Maci syna scicha nawuczaje...

i dalej to samo co u Orzeszkowej (Vide: Wł. Weryho. „Dumki białoruskie”... Zbiór wiadomości do autropologii krajowej. Tom XIII, 1889 Nr. 9).

Bądź co bądź w państwie Sowietów Białorusini, mimo politycznego skrępowania i nienormalnych warunków rozwoju kulturalno-społecznego, nie ulegają wynarodowieniu i mają możność pogłębiania swej świadomości narodowej. Język białoruski, używany powszechnie w szkolnictwie, urzędach i życiu publicznym szybko się rozwija i polezuje. Białoruska nauka i literatura, mimo całej swej jednostronności, z każdym dniem powiększają swój dorobek. Zasoby kulturalne rosną i tworzą żelazny kapitał, który w przyszłości, odpowiednio ulokowany i wyzyskany, będzie dawał wysokie odsetki. Wielkie pytanie, czy Mińsk stałby się tym ośrodkiem białoruszczyzny, jakim jest obecnie, gdyby się znalazł w granicach państwa polskiego.

Z drugiej strony zachowanie indywidualnej formy własności w Białorusi Zachodniej, konserwatyzm obyczajowy, możność pielęgnowania tradycji narodowych i religijnych, wreszcie atmosfera sprzyjająca budzeniu się myśli krytycznej pozwolą uratować dla przyszłej odrodzonej Białorusi te wartości, które ustrój sowiecki z powodzeniem tępi doszczętnie.

To są dodatnie strony podziału Białorusi. Nie można jednak zamykać oczu i na wypływające zeń niebezpieczeństwo. A tem jest silne oddziaływanie prądów ze wschodu na społeczeństwo białoruskie po tej stronie granicy. Wpływowi tym należy przypisać stanowisko niezdecydowane, jakie cechuje inteligencję białoruską w kwestji wyboru orientacji, czyli właściwej drogi dla pracy społeczno-politycznej, a poniekąd również kulturalnej. Nagromadziło się pod tym względem u Białorusinów sporo poglądów doktrynerskich i uprzedzeń, które wytwarzają niepotrzebny zamęt.

A więc organizowano chłopów niewyrobionych politycznie w partje, których zadaniem było nie stałe i stopniowe zdobywanie należnych praw, lecz wywoływanie hałaśliwych efektów doraźnych, nieprodukcyjnych i nietrwałych nawet w tym wypadku, gdyby władze nie przystąpiły do ich likwidacji. Była to akcja rewolucyjna, a więc skazana zgóry na niepowodzenie. Pozostawiła ona w spadku przekonanie u wielu działaczy białoruskich, że zachodnio-europejska burżuazyjna kultura narodowi białoruskiemu jest niepotrzebna i że masy włościańskie są zdolne

do rozwoju kulturalnego o własnych siłach. Dotyczy to nietylko sympatyków Sowietów, ale także i ich wrogów. Błędem ich zasadniczym jest negacja form kultury zachodu i uporczywe trzymanie się wzorów ideologicznych rosyjskiej szkoły „narodników”. Niechęć tych ludzi do przedstawicieli narodu panującego wzbudziła w nich niechęć do wszystkiego, co z nim jest związane, a więc do jego form życia towarzyskiego, do jego zwyczajów kulturalnych i t. p.

Gdy sporo inteligentów Białorusinów tak pogardliwie odnosi się do zdobyczy kulturalnych zachodu i świadomie lub nieświadomie chce powtarzać nowe hasła sowieckie, lub stare rosyjskich ludowców — młode pokolenie, w pierwszym rządzie dzięki szkolnictwu polskiemu, powoli lecz stale przystosowuje się do wymogów współczesnej kultury miejskiej, którą u nas reprezentuje element polski. Szczegół ten należy podkreślić z całym naciskiem. Młodzież ta zapoznawszy się z polską książką, z kulturalnym urządzeniem mieszkania we dworze, w plebańsi, u nauczyciela, szuka odpowiednika w formie białoruskiej a, jeśli nie znajduje, jest na drodze do wynarodowienia się. Zjawisko to zresztą było przyczyną asymilacji białoruskiej na rzecz polskości nietylko pośród młodzieży i datuje się od czasów dawnych.

To też nie będzie chyba przesadą twierdzenie, że posłyszenie mowy białoruskiej przez takiego młodzieńca z ust Białorusina w sutanie lub w ubraniu europejskiem czyni na nim większe wrażenie i bardziej go utrwala w zachowaniu swojej odrębności narodowej, niż wysłuchanie wiecowego przemówienia po białorusku przez jakiegoś demagoga. Białoruska młodzież wiejska może wówczas powiedzieć: nie jesteśmy narodem zahukanych i niepiśmiennych chłopów, bo mamy już swoją inteligencję, swoich nauczycieli, swoich lekarzy i adwokatów, mamy swoje duchowieństwo, mamy swoją klasę ludzi kulturalnych, słowem mamy własny wzór do naśladowania.

Droga rozwojowa Białorusinów po tej stronie ryskiej granicy jest nakreślona przez inne odrodzone narody w Europie. Tą drogą szli Litwini, Łotyże, Estończycy i inni. Była to ciernista droga walki

Obok przytoczonej już piosnki śpiewa Piotrusia szereg innych, podanych przez autorkę w języku białoruskim. Tak, idąc do fatalnego ogniska, śpiewa Piotrusia:

—Czeraz reczańku, czeraz bystruju
Padaj ruczańku, padaj miłuju.
Czeraz bałota, czeraz zrodańka
Chadzi da mianie, majo serdańka.
—Hdzie ty dzieuczyna, myślami bludzisz?
Skaży ty praŭdu, kaho ty lubisz?
—Oj, znaju, znaju, kaho kachaju,
Tolki nie znaju, z kim sia zwianczaju!
Oj, pajdu, pajdu ũ les i lasoczki,
Hdzie rasćwitajuć drobny listoczki.
Tam ja i chadziła i hawaryła
Sudzi mnie, Boża...

Na tem Piotrusia śpiew urwała, gdyż natknęła się na ognisko i przestraszyła się. Pieśń ta, kończąca się słowami: „Kaho ja lubiła”, śpiewana jest powszechnie na całej Białorusi.

W „Dziurdziach” spotykamy też piosnkę następującą:

Hyll, hyll, szery husi,
Szery husi na reku.
O, jak zwiazuć biely ruki,
Nie raźwiazuć dla wieku... i t. d.

Warjanty tej piosnki zanotowane są przez prof. Downar Zapolskiego. (Uniwersit. Izwiestija. Kijew 1896, № 9).

Pieśni białoruskie spotykamy również w opowiadaniach Orzeszkowej. W opowiadaniu „W zimowy wieczór” zebrani na wieczornicy chłopcy i dziewczęta śpiewają:

Oj, waly maje da paławyja,
Czamuż wy nie arecie?
Oj, lety maje, lety maładzieńkija,
Czamu wy marnie idziecie?...
Kab wałom maim da pasza była,
To pany paarali—b;
Kab letam maim da roskaż była,
To jany pahulali—b.

z przeciwnościami, walka długa i nierówna. Na czele tej walki stała zawsze inteligencja.

Inaczej się rzecz przedstawia na Białorusi sowieckiej. Tam zerwano z przeszłością i tworzy się typ nowego człowieka, wyzbytego z uczuć patrijotycznych, religijnych i uczucia własności indywidualnej. Rozwój właściwości narodowych to tylko środek do utrwalenia nowych zasad. Trudno dziś przewidzieć jaka przyszłość czeka gigantyczne sowieckie eksperymenty. Prawdopodobnie odegrają one olbrzymią rolę w kształtowaniu się nowych dziejów świata, lecz to nie znaczy, by w obecnych warunkach z sowieckich mgławic i codzienności zmiennych teoryj brać stamtąd wzory dla odrodzenia narodu.

Granica ryska podzieliła nie tylko Białorusinów na nierówne części, podzieliła ona również Europę na dwa odrębne światy i związała los Białorusinów zachodnich z losem starego świata. Dlatego właśnie tendencje rozwojowe tych ostatnich siłą faktu winny być przystosowane do starych form już wypróbowanych i zmienić się mogą nie inaczej, jak z przeobrażeniem ustroju Zachodniej Europy.

Tego wymaga rozumnie pojęta ekonomika sił narodowych.

Alboruthenus.

Zgon Majronisa.

Dn. 28 czerwca r. b. zmarł w Kownie po krótkiej chorobie jeden z najwybitniejszych liryków litewskich starszego pokolenia prałat Jan Maironis-Mačulis.

Niepodobna w krótkim artykule dziennikarskim scharakteryzować dokładnie twórczość wielkiego pieśniarza Litwy. Istnieją o niej studia całe. Jego poezyj uczą się na pamięć zastępy litewskiej młodzieży. Siłą rzeczy więc ta krótka skromna wzmianka wypaść musi blade. Temniemniej Maironis za wiele zajmował miejsca w poezji Odrodzonej Litwy, zwłaszcza zaś Litwy odradzającej się, by można było pominąć zgon jego milczeniem.

Jan Mačulis-Maironis urodził się 21.X.1862 r.

Jest też szereg pieśni w „Chamie”. Tam śpiewa je stara babula, która wspomina swą młodość i śpiewa rozpowszechnioną poetyczną piosenkę ludową:

Pawiej, wietra, pawiej, wietra, z dalakaha haju,
Pawiarnisia nasz panoczek z dalakoha krajul
„—Jak ja maju pawiwaci, kali haj wysoki,
„Jak ja maju pawiarucca, kali kraj daloki?”

Piosenka ta o paniczu, który nie wraca z dalekiego kraju, jak i wiatr błakający się, śpiewana jest na całej Białorusi w rozmaitych warjantach. Zapisał ją prof. Karski („Ruskij Filolog. Wiestnik” 1884) podaje on warjant następujący:

Oj, pawień, da pawień, da bujen wlecier, iz-za krutoj hary,
Da jak ja maju pawiwaci, kali krutaja hara?
Da pryjedź moj mileńki, z czużoj dalniaj starany.
Jak ja maju pryjażdżaci. kali krutaja hara—
Czuża dalnia starana?

w maj. Posandrów pow. rosieńskiego, jako dziecko zamożnych włościan. Od dzieciństwa wykazywał duże zdolności. Za poradą biskupa Wołonczewskiego, skierowali rodzice młodego chłopca do Kowna, gdzie odbywał studia gimnazjalne. Następnie udaje się Maironis do Kijowa, gdzie wstępuje na wydział filologiczny tamtejszego uniwersytetu. Po pewnym czasie, czując powołanie do stanu kapłańskiego wstępuje do Akademii Duchownej w Petersburgu. Świecenia kapłańskie otrzymuje w 1891 r., poczem oddaje się pracy pedagogiczno-naukowej. Jednocześnie interesuje się młody kapłan ruchem literackim i publicystycznym, nie zapominając ani na chwilę o ciężkim losie uciskanej przez rząd carski ojczyzny. Szczególnie bolesna była dla Maironisa analogja pomiędzy małymi krajami bałkańskimi, które po wojnie rosyjsko-tureckiej uzyskały niepodległość a Litwą, która wciąż pozostawała w niewoli. W duszy Maironisa zrywa się bunt. W swych ślicznych lirykach patrijotycznych z owego okresu pisze z gorącością, że Słowianie już powstałi i od morza Czarnego aż po Karpaty idzie wiosna. Jedna Litwa jęczy w szponach orla, który nie daje ani swobody słowa, ani wolności druku.

Już jako słuchacz Akademii Duchownej pisać zaczął Mačulis pod pseudonimem Maironisa drobne utwory poetyckie. Ukochanie przyrody i rodzinnej kraju spletają się w tych młodzieńczych lirykach w nić nierozzerwalną. Przebija z nich ponadto głęboka religijność i przywiązanie do świętych tradycji historycznych. Ta ostatnia cecha wyraziła się też w pisaniu podręcznika historii Litwy.

Młodzieńcze marzenia liryka — idealisty nie przeszkadzały Maironisowi rozwijać w Petersburgu działalności społecznej. Skupia on i uświadamia kolegów — Litwinów, urządza w miarę możliwości wieczorki i zebrania dyskusyjne, poucza, zachęca, świeci przykładem. Otacza go powszechny szacunek. Utworzył swe zamieszka w „Varpas” i „Apžvalga”, a następnie wydaje poezje osobno.

Do najważniejszych dzieł poetyckich zmarłego poety należą: „Pavasario Balsai” (Głosy wiosny), „Jaunoji Lietuva” (Młoda Litwa), „Raseinių Magdė” (Magda rosieńska), „Musu Vargai” (Nasze troski), dalej dramaty: „Kur išganymas?” (Gdzie wybawie-

W opowiadaniu „W zimowy wieczór” przytacza Orzeszkowa prześliczną bajkę białoruską o trzech braciach, dwóch rozumnych, trzecim durniu, którego rozumni zabili. Opowiada ją babulka w chacie Mikuly w wieczór zimowy. Treść bajki pokrótce jest następująca:

U ojca było trzech synów: dwóch rozumnych, trzeci dureń. Gdy dorośli oni i przyszła pora ich żenić, zawołał ich ojciec i pyta, kogo najprzód żenić? Wszyscy trzej wyrazili swoją chęć. Nie wiedząc którego z synów wybrać, daje im zadanie: który pierwszy naźbiera w lesie dzbanek jagód, ten się pierwszy ożeni. Poszli wszyscy trzej do lasu, lecz dureń wykonał zadanie pierwszy. Z zazdrości rozumni bracia zabili go, nóż w serce wsadzili, zakopali, piaskiem przysypali i na mogile wiśnię posadzili, a sami z jego jagodami wrócili do domu. Przyjeżdżał mimo pan, zobaczył wiśnię, ściał i dudkę (fujarkę) z niej zrobił. Jedzie dalej i wygrywa sobie na niej, a dudka sama śpiewa: „Nie graj, panoczku, nie graj, serduszka mego nie targaj, mnie bracia zabili, nóż w serce wbili, czerepkim oczy nakryli, piaseczkiem

nie), „Kęstučio mirtis” (Śmierć Kiejstuta), „Vytautas ir Kryžuočiai” (Witold i Krzyżacy), „Vytautas—Karalius” (Witold—Król) i t. d. Oprócz tych większych utworów, napisał Maironis szereg drobniejszych, rozsianych po różnych pismach i wydawnictwach. Zwłaszcza piękne są jego pieśni religijne, jak: „Marija, Marija...” i patriotyczne, jak np. „Lietuva brangi mano tėvyne”, pieśni, śpiewane powszechnie chórem, co świadczy najlepiej o ich bezpośredniości i swojskości. Wogóle ta swojskość Maironisa stanowi najwybitniejszą bodaj jego cechę. Nikt tak jak on nie umiał potrącać o drogą każdemu Litwinowi nutę rodzimej przyrody, owianej swoistym, melancholijnym smętkiem. Pod tym względem pokrewny jest Maironis Syrokomli.

Pod koniec pracowitego żywota piastował prałat Maironis cały szereg godności. Był doktorem teologii, profesorem Uniwersytetu Litewskiego, rektorem Kowieńskiego Seminarjum Duchownego, prałatem Kapituły Kowieńskiej, honorowym kanonikiem Katedry mohylewskiej. Zmarł z pogodą ducha wykonywał do ostatka rozliczne obowiązki. Do ostatka wytrwał na stanowisku jednego z nielicznych już dziś duchownych wodzów narodu, co go wiedli poprzez pustynię niewoli do obecnej ziemi wolności.

Litwa poniosła ciężką stratę. Odszedł w zaświaty człowiek o kryształowej duszy. Człowiek, co na kilkadziesiąt lat przed wojną światową wierzył niezłomnie w zmartwychwstanie Ojczyzny. Odszedł piewca ziemi rodzinnej, subtelny odtwórca jej odieni i nastrojów. Odszedł, żegnany żalem całego narodu. Życie jednak będzie zawsze w pamięci tych, co umieją czcić swych wodzów.

Sirius.

zasypali, wisienkę zamiast krzyża zasadzili”. Dziwi się pan: czemu to dudka prosi, by na niej nie grano. Przyjeżdża pan do wsi, gdzie bracia z ojcem mieszkali, a że późno już było, zatrzymuje się na noc — i akurat w ich chacie. Tutaj opowiada swoją przygodę z dudką i daje takową ojcu zabitego, by spróbował zagrać na niej. A dudka mu śpiewa: „Nie graj, tatulu, nie graj, serduszka mego nie targaj...”, i dalej, jak panu śpiewała. Zdziwił się ojciec, daje dudkę synom. I im śpiewa to samo, tylko już do nich się zwraca: „Nie grajcie braciszku, nie grajcie, serduszka mego nie targajcie...” i t. d. Wówczas wszyscy się domyślili, że rozumni durnia zabili; poszli na mogiłę, rozkopali i wszystko tak znaleźli, jak dudka śpiewała. Wzięli rozumnych braci i do więzienia posadzili. Warjantów tej bajki etnografja białoruska zna bardzo wiele. Najwięcej ich podaje M. Federowski („Lud Białoruski na Rusi Litewskiej”, t. II, cz. I.).

W opowiadaniu „W zimowy wieczór” spotykamy również zagadki białoruskie. Dziewczeta i chłopcy na wieczornicy zadają sobie wzajemnie zagadki,

Z niedawnej przeszłości.

(Sprostowania i uzupełnienia).

Od osoby, pozostającej w bliskich stosunkach z arcybiskupem Karewiczem otrzymujemy poniższe uwagi. (Red.).

Uważnie przeczytałem zamieszczony w Nr. 1—2 z r. b. „Przeгляdu Wileńskiego” art. „Arcybiskup Franciszek Karewicz”, będący tylko streszczeniem życiorysu jubilatą, skreślonego w „Naujosi Romuve” przez p. A. Markelisa. To i owo w nim trzeba sprostować, gdzieśgdzie znowu artykuł wymaga uzupełnień. Pomijam drobiazgi uwzględniając jedynie ważniejsze szczegóły.

Zacznę od nieścisłości w nazwach. Arcybiskup Karewicz urodził się nie „w zaścianku Mosiadze parafji girszyńskiej”, lecz *vice versa*, t. j. — w zaścianku Girszuni, parafji mosiadzkiej (po lit. *Mosedis*).

Ks. Karewicz od końca 1908 r. do maja 1914 r. był nie tylko proboszczem prokatedry w Petersburgu, jako takiej, lecz — co pominięto — i erygowanej przy niej dużej, bo liczącej 14 tysięcy wiernych parafji. W pracy parafjalnej i oświatowej proboszcz znalazł dzielną pomoc w osobie p. Stanisławy Sadowskiej, pełnej cnót siostry ks. prałata Sadowskiego w Wilnie, która z wielką umiejętnością a bezpłatnie uczyła w szkółce parafjalnej polską diałkę.

Nie jest ścisłą relacją „Przeгляdu Wil.” o odwiedzinach biskupa Karewicza w Wilnie. Oprócz wizyty, złożonej Wilnu, gdy biskup Karewicz jechał po konsekracji na ingres do Kowna, dwakroć był tu zapraszany przez wileńską władzę duchowną dla udzielenia święceń kapłańskich seminarzystom. Raz było to w r. 1917, gdy się odbył ku czci wysokiego gościa raut u kan. Kuchty. Powtórnie w r. 1918, gdy ks. biskup skorzystał ze sposobności, by omówić z czynnikami wpływowemi potrzebę obsadzenia wającego tak długo biskupstwa wileńskiego. W tym oto celu biskup Karewicz miał czterdziestominutową rozmowę z *Verwaltungschefem* Wilna, następcą niemiełej pamięci księcia Isenburg-Birsteina, w której przekonywał, że najodpowiedniejszym kandydatem na biskupa wileńskiego, nawet dla Polaków, byłby

spotykane szeroko na Białorusi i wielce popularne, jak naprzykład: „Jedu, jedu, ni darohi, ni śledu; kania biczom pahaniaju, na śmierć pahladaju” (jazda łódką po wodzie), albo: „Powien chławiec białych awiec, adzin baran bleje” (jama ustna).

Jako szczerą demokratka, nastrojona nawskroś altruistycznie, Orzeszkowa nie tylko boleje nad ciemnotą ludu białoruskiego, nad jego biedą i niedolą, lecz jednocześnie ujawnia szczerę umiłowanie jego pieśni, bajek, zabobonów nawet. Zgubne skutki zabobonów, przedewszystkiem fatalnej wiary w wiedźmy, wykazuje Orzeszkowa w tym celu, by tembardziej uwidocznic nieodzowność pracy oświatowej wśród tego ludu. Poezja ludowa pociąga autorkę swoją fantastycznością (bajki), bogactwem obrazów i melodji (pieśni), prostotą, bezpośredniością, głębią uczucia i idyllicznością (obrzędy ludowe — „dożynki” i t. p.); wprowadzenie elementów tych do utworów Orzeszkowej podnosi artystyczną ich wartość i jeszcze bardziej uwypukla realizm życia.

o. Jerzy Matulewicz, generalny przełożony marjanów w Marjampolu. Wielkorządca niemiecki obawiał się, że biskup Matulewicz będzie ulegał wpływom polskim. Co prawda te same obawy żywił również prezes Taryby p. Antoni Smetona, z którym również biskup konferował. Byli i Polacy, co takie właśnie na początku mieli zapatrywania. Między innymi p. J. Obst w „Dzienniku Wileńskim” pisał zaraz po ingresie b-pa Matulewicza, że ten, acz Litwin z urodzenia, lecz *Polak według kultury*.

Przy sposobności warto podać do wiadomości publicznej następujące charakterystyczne wydarzenie. Przyszły biskup wileński, będąc w roku 1916 w Warszawie, chętnie brał udział we wszystkich zebraniach duchowieństwa stołecznego. Oddalony od Marjampola i rozsianych po świecie marjanów, do kogóż innego miał się garnąć? Na jednym z takich zebrań najniespodzianie usłyszał publicznie z ust pewnego świeżo przybyłego z Rzymu księdza, podejmowanego koleżeńską ucztą, słowa następujące: „Wyobraźcie sobie panowie: oto przyjechał do Rzymu z Petersburga, jako delegat od Komitetu Litewskiego, znany litwomian ks. Buczys. Czegoż to on w Rzymie nie marzył dokonać? Chciało się mu u papieża dostać i upoważnienie do kolekty w kościołach całego świata dla Litwy, chciało się mu i utworzenia w Rzymie *Pontificii Collegii Lituani*, aleśmy temu wszystkiemu zapobiegli, tak, że posłuchania nie otrzymał nietylko u Papieża, lecz nawet u kardynała Sekretarza Stanu, poczem zdesperowany drapnął do Ameryki, do swoich Litwinów”. Co musiał czuć o. Matulewicz, słuchając tej tyrady, ukazującej bez obsłonek szowinizm i nietolerancję czołowych przedstawicieli duchowieństwa polskiego?

Tymczasem „znany litwomian” ks. prof. Buczys tyle pracował dla Polaków w Petersburgu! Wyliczmy chociażby niektóre pozycje: praca w przytułku dla *polskich* dziewcząt przy 14 linji, w *polskim* Zgromadzeniu SS. Rodziny Marii, potem u franciszkanek misjonarek (t. zw. Białych), dalej na *polskiej* pensji żeńskiej przy znanem gimnazjum św. Katarzyny, jednocześnie u urszulanek hr. Ledóchowskiej, z kolei odczyty pedagogiczne dla *polskich* nauczycielek, słuchanie spowiedzi tyłu Polek, praca w *polskim* przytułku dla chłopców ks. Maleckiego, odczyty apologetyczne i społeczne wśród studentów Polaków z wyższych uczelni (na przemian z o. Matulewiczem), wreszcie praca w *polskim* przytułku na Łudzie, w *pol-skich* ochronach na przedmieściach Moskwy... Jednak był „litwomianem” i basta!

Oczywiście, taki osąd najbliższego przyjaciela i współpracownika przez wybitnego księdza Polaka, przy milczącej aprobachie ogółu zebranych, głęboko musiał zranić bardzo zresztą wyrozumiałego na słabostki ludzkie o. Matulewicza, nazwiska jednak tego kapłana przez dyskreję nigdy wymienić nie chciał.

Po raz ostatni, czwarty z rzędu, biskup Karewicz bawił w Litwie, zaproszony na konsekrację biskupa Edwarda hr. O'Rourke, z którym przed wojną razem pracowali w Petersburgu.

Mylnie „Przeгляд Wileński” podał, jakoby na ingres biskupa Karewicza do Kowna jeździła specjalna delegacja z księży wileńskich. Nikt nie raczył przybyć, mimo że napewno byłby mile widziany. Tylko na konsekrację biskupa Karewicza przybył do Petersburga ówczesny administrator apostolski ks. Michalkiewicz.—O. Trofim Siemacki, kapłan obrz. wsch., lecz zjednoczony z Kościołem, przyjeżdżał do Kowna, ale na konsekrację ś. p. bpa Matulewicza,

któremu składał gratulacje jako pionier przedwojnia unijnego na Litwie i Białorusi.

Fatalne *qui pro quo* wkrađło się do życiorysu biskupa Karewicza w „Przeглядzie Wileńskim” tam, gdzie mowa o Kurtowianach. Otóż p. Kognowicki podczas wizyty biskupiej tu nie był, a właściciel Kurtowian hr. Plater nie przemawiał. Natomiast p. Kognowicki wygłosił przemówienie do biskupa Karewicza po ingresie, w biskupim mieszkaniu w Kownie, w imieniu ziemiaństwa. Obaj wyżej wymienieni ziemianie brali udział we wspólnym obiedzie po ingresie. Natomiast w rok potem, podczas wizytacji pasterskiej w Belmontie nieopodal Braślawa, inny hr. Plater, właściciel Belmontu podejmując biskupa i duchowieństwo w swym pałacu obiadem, odczytał ułożone *viribus unitis* przez okolicznych obywateli przemówienie naprawdę impertynenckie, które potem endecja w licznych odpisach szerzyła po kraju. Szkoda tylko, że dla całości obrazu nie dodała spokojnej, grzecznej, lecz dobitnej odpowiedzi Biskupa.

Od Komitetu Litewskiego z Rosji przywiózł biskup Karewicz do kraju *nie* 2.500, lecz 25.000 rubli, z których 15.000 przesłał zaraz do Wilna na ręce p. Smetony, podówczas prezesa Komitetu Litewskiego w Wilnie.

Opuszczona została druga część przemowy generała v. Rothe do Biskupa w Kownie: „Wymagam ja (*erfordere ich*) od Waszej Biskupiej Mości i podwładnego Wam duchowieństwa absolutnej uległości (*absolute Unterwürfigkeit*) wszystkim niemieckim zarządzeniom”, na którą biskup Karewicz odpowiedział b. stanowczą odmową. Po ciętej odpowiedzi księciu Isenburgowi-Birsteinowi, Biskup nie opuścił natychmiast gabinetu księcia, lecz poddał *punctatim* krytyce tylko co usłyszane żądania niemieckie, wykazując że szef zarządu wymaga więcej niż rząd carski, niż wymagał nawet ostry kurs bismarkowski. I książe spuścił zupełnie z tonu. Był on zresztą katolikiem, ale nie odczuwała tego ludność katolicka kraju.

(D. N.).

X. A. S.

Jubileusz ks. P. Kraujalisa.

Dn. 29 ub. m. obchodził prezes lit. T-wa Oświatowego „Rytas” ks. prof. Piotr Kraujalis poczwórny jubileusz: 50-lecie swych urodzin, 25-lecie sprawowania godności kapłańskiej, 20-lecie pracy nauczycielskiej w seminarjum duchownem, wreszcie 10-lecie piastowania stanowiska prezesa w T-wie „Rytas”.

Jubilat urodził się 8 lipca 1882 r., w zaścianku Zagary par. łabonarskiej, pow. wileńskiego. Od dzieciństwa wykazywał wielkie zainteresowanie dla nauki. Lubił też bardzo ludowe bajki i pieśni. Jako 10-letni chłopak pobierać zaczął nauki w gimnazjum mitawskim. Uczył się dobrze, przechodząc z klasy do klasy z pochwałami. Po paroletnim pobycie w Mitawie, wstąpił jubilat do I-go gimnazjum wileńskiego, które ukończył z pochwałą. W okresie tym skryształizowało się ostatecznie w duszy młodego chłopca poczucie litewskości, mimo wrogich oddziaływań rosyjskiej szkoły i internatu. Zdecydował się też Kraujalis na wstąpienie do seminarjum duchownego, zdając sobie sprawę, że jako kapłan tem skuteczniej oddziaływać będzie na ukochany przez się lud litewski, budząc go z wielokowego odrętwienia.

W 1902 r. wstępuje młody Piotr do seminarjum. Po jego ukończeniu oraz kilkoletnim pobycie w Petersburskiej Akademii Duchownej — otrzymał Kraujalis w r. 1907 święcenia kapłańskie. W 1908 r. wyznaczony został na zastępcę proboszcza kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie. Litewskie kazania młodego księdza ściągaly do świątyni licznych parafian — Litwinów. Wywołało to jednak czynny sprzeciw miejscowych dewotek polskich. Ks. Kraujalisowi usiłowano przerywać kazania, urządzano w kościele gorszące demonstracje, wreszcie oskarżono go przed władzami zwierzchniemi o „litwomianję”. W wy-

niku wszystkich tych intryg, ks. Kraujalis przeniesiony został do Grodna.

W ciągu paroletniego swego pobytu w Grodnie, ks. Kraujalis nie zaprzestał swej działalności narodowo-społecznej. Skupiał on przy sobie garść inteligencji litewskiej. Ponadto zasilał swemi artykułami litewskie wydawnictwa, jak kalendarz Petersburski, „Vilniaus Žinios”, „Viltis” i in.

Nie mogąc — wskutek sprzeciwu Dep. S. Wewn. — zostać profesorem wileńskiego seminarjum duchownego, ani też — wskutek sprzeciwu gubernatora wileńskiego — proboszczem w Lyntupach, składa ks. Kraujalis prośbę o przeniesienie do Trok. Tam też osiada, jako wikary, by po roku zostać proboszczem przy kościele św. Mikołaja w Wilnie, profesorem seminarjum, prefektem szkolnym i redaktorem pisma „Auszra”. W związku z tem, spadł na barki ks. Kraujalisa nawał pracy i obowiązków, którym jednak w miarę sił i możliwości starał się poddać.

Wojna światowa zaskoczyła ks. Kraujalisa zagranicą. Podczas swego przymusowego pobytu w Londynie, zorganizował jubilat 3 wieści robotników — Litwinów, zapoznając ich z sytuacją Litwinów wileńskich. W żadnym przeto wypadku nie zaprzestawał kapłan ofiarnej pracy na rzecz swych rodaków.

Po powrocie w 1915 r. drogą okólną do Wilna, a następnie po perypetjach ewakuacji rosyjskiej, osiada ks. Kraujalis w naszym grodzie na stałe. Obok pracy kapłańskiej, rozwija działalność społeczną, publicystyczną, naukową. Pisze szereg broszur i książek, jak to: „Trzy zasady życia duchownego”, „Witold Wielki”, „Zamek trocki” i in. Własnym sumptem wydaje też pismo „Vilniaus Varpas”.

Od czasu perypetyj wojennych naszego miasta i zaistnienia obecnego stanu rzeczy, zajmuje się ks. Kraujalis gorliwie a niestrudzenie żmudnym dziełem szerzenia wśród miejscowej ludności litewskiej oświaty, jako prezes „Rytasa”. Nie będziemy się tu rozwodzić nad organizacją szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie, gdyż czyniliśmy to już niejednokrotnie. Ciężkie warunki duchowego bytowania Litwinów wileńskich są aż nadto dobrze znane. Wystarczy powiedzieć, że jubilat w 1924 r. znalazł się na ławie oskarżonych, zaś w 1927 r. — w więzieniu. Szczęściem, na krótko.

Mimo trudności zewnętrznych, mimo niejednokrotnych zgrzytów i tarć w łonie własnej organizacji, ks. Kraujalis nie ustaje w pracy. Wyniki jej widzimy naocznie w postaci dzieł powszechnych szkół litewskich, rozsianych po wszystkich miejscowościach Wileńszczyzny, gdzie tylko rozlega się język litewski.

W uznaniu tej ofiarnej działalności na polu pedagogiczno-oświatowym miejscowe społeczeństwo litewskie w dniu jubileuszu podejmowało czcigodnego jubilata i solenizanta skromną ucztą, podczas której wygłoszono szereg okolicznościowych przemówień i składano życzenia dalszej owocnej pracy. *Ad multos annos!*

Red.

Bibliografia.

Biblioteki Wileńskie. Praca zbiorowa pod redakcją Adama Łysakowskiego. Wilno. 1932 (Odbitka z rocznika VIII „Ateneum Wileńskiego”).

Monografia ta, wydana przez Wileńskie Koło Związku Bibliotekarzy Polskich z okazji trzeciego zjazdu Bibliotekarzy Polskich w Wilnie niewłaściwie została zatytułowana: „Biblioteki wileńskie”, zawiera bowiem opis i dzieła wyłącznie bibliotek polskich w Wilnie, pomija zaś zupełnie milczeniem księgozbiory Lit. T-wa Naukowego, Muzeum Białoruskiego, bogate księżnice żydowskie. Czytelnik więc, nieznający bliżej Wilna, może nabrać fałszywego przekonania, że jedynie społeczeństwo polskie w Wilnie rozwija działalność kulturalną i oświatową, tembardziej, że zostały tu uwzględnione nawet tak drobne i podrzędne placówki, jak czytelnie miejskie i biblioteki Macierzy Szkolnej, księgozbiór Archiwum Państwowego i t. p.

Z natury rzeczy najwięcej miejsca udzielono Uniwersyteckiej Bibliotece Publicznej. Nierównomierność ta w stosunku do innych bibliotek jest nawet rażąca. Można się zgodzić z tem, że najbogatsza księżnica wileńska zasługuje na bardziej szcze-

gółowy opis, niż pozostałe, lecz zajmująca drugie po niej miejsce pod względem liczebności i wartości posiadanych druków, rękopisów i rycin Biblioteka im. Wróblewskich w porównaniu do Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej została potraktowana zbyt pobieżnie. Należało większy nacisk położyć na to, co Biblioteka posiada istotnie cennego i interesującego, niż na szczegóły przebudowy gmachu po-Tyszkiewiczowskiego, które mogą obchodzić raczej techników i inżynierów, a są zupełnie obojętne dla badaczy naukowych i wogóle wszystkich, mających zamiar korzystać z jej zbiorów.

Poza temi uwagami krytycznymi trudno coś zarzucić omawianej pracy, która została wykonana sumiennie i z dużym zasobem obiektywizmu. Pod tym względem zwłaszcza zasługuje na wyróżnienie artykuł p. St. Lisowskiego o „Czasach rosyjskich” w odniesieniu do obecnej Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej. Temat powyższy dawał wdzięczne pole do taniego efekciarstwa i przesady, których autor szczęśliwie uniknął.

Czarnecki Jerzy. *Rzut oka na historię książki wileńskiej.* Kraków 1932 Wilno.

Również na trzeci zjazd bibliotekarzy polskich w Wilnie sporządzono odbitkę artykułu pod powyższym tytułem z rocznika VI „Przeglądu Bibliotecznego”, przyczem dodano jej nową okładkę, pomysłu F. Ruszczyca, wykonaną w Wilnie.

Ten sam zarzut błędnego uogólniania, który wystosowaliśmy pod adresem „Bibliotek wileńskich”, wypada uczynić również autorowi (ukrywającemu się uporczywie pod pseudonimem) omawianej broszury. Nie jest to bynajmniej historia książki wileńskiej, lecz tylko książka polskiej, wydawanej w Wilnie. O drukach wileńskich w innych językach znajdujemy tu zaledwie pobieżne wzmianki, lub też bałamutne zestawienia. Niepotrzebnie tedy autor zmienił tytuł pierwszego swego szkicu na ten sam temat, który opiewał: „Wilno w dziejach książki polskiej” (Wilno, 1928), tembardziej, iż nowa jego przeróbka pod względem treści niewiele się różni od swego pierwowzoru.

Świerkowski Ksawery. *Wilno kolebką drukarstwa łotewskiego.* Wilno. 1932. Odbitka z rocznika VIII „Ateneum Wileńskiego”.

Ze wszystkich wydawnictw, przygotowanych na III zjazd Bibliotekarzy Polskich w Wilnie niedużymi rozmiarami praca p. K. Świerkowskiego przedstawia największą wartość naukową, omawia bowiem przedmiot mało znany a przytem w formie ściśle naukowej z uwzględnieniem wszystkich możliwych źródeł.

Jak się okazuje, w r. 1585 wyszedł w Wilnie pierwszy katechizm w języku łotewskim. Tytuł tego pierwszego druku łotewskiego brzmi w przekładzie jak następuje: „Krótkie pouczenie przedewszystkiem o głównych artykułach nauki chrześcijańskiej. Dla (ludzi) nieuczonych i małych dzieci. Przez pana Piotra Kanizjusza, doktora Pisma Świętego. Tłoczone w mieście Wilnie na ziemiach litewskich u Daniela Łęczyckiego w roku 1585”. Mała książeczka w 16 zawierała 36 kartek zadrukowanych czcionką gocką i jedną kartkę białą. Na odwrocie karty tytułowej oraz na ostatniej stronie tekstu drzeworyt z symbolem jezuitów. Książeczka była przeznaczona jak to wynika nie tylko z tytułu, lecz i z przedmowy, dla nieoświeconego ludu inflanckiego, t. j. Łotyszów. Pisownia z natury rzeczy jest nieustalona i nieudolna. Pisarz walczył z wielkimi trudnościami w od-

daniu właściwości fonetycznych, a wzoruje się na ortografii niemieckiej. Co do osoby tłumacza istnieje w literaturze odnośnej parę hipotez. P. Świerkowski popiera przypuszczenie prof. Woltera, że przekładu katechizmu z łaciny dokonał Erdman Tolgsdorf, wybitny jezuita, który zmarł w Wendenie w r. 1620.

Katechizm katolicki w kraju protestanckim uległ szybkiemu zniszczeniu. W trzydzieści siedem lat po wyjściu książeczki z druku jeden jej egzemplarz trafił do Upsali i tam w ukryciu przechował się do dzisiaj. Zwróciła nań uwagę po raz pierwszy w r. 1913 ekspedycja naukowa do Szwecji z ramienia Polskiej Akademii Umiejętności. Zabytek sam w tymże roku został przesłany do Petersburga do profesora tamtejszego uniwersytetu (obecnie prof. uniw. kowieńskiego) Edwarda Woltera, który w r. 1915 ogłosił katechizm w podobiznie, poprzedzając rzecz naukowym wstępem i dodał obszerny słowniczek.

W dwadzieścia lat po wykryciu pierwszego egzemplarza znany bibliolog dr. K. Piekarski wykrył drugi egzemplarz w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Właściwie nie wykrył, lecz skomponował go z wyklejonych z oprawy innej książki fragmentów aż trzech egzemplarzy. Jak dotychczas więc, znane są tylko dwa egzemplarze pierwszej książki w języku lotewskim, która ujrzała światło dzienne w Wilnie.

Lietuvių Tauta. Lietuvių Mokslo Draugijos raštai. Knyga IV. Sasiuvynys 3. Vilnius. 1932 m.

Dla uczczenia 25 lecia swego istnienia Litewskie T-wo Naukowe wydało obszerny tom swego stałego organu, na treść którego złożyły się: obszerne sprawozdanie z działalności dotychczasowej T-wa pióra A. Valaitisa p. t. „Iš Lietuvių Mokslo Draugijos Istorijos” (wydane również w osobnej odbitce), tegoż autora krótki szkic p. t. „Stulecie prasy litewskiej”, dwie relacje po łacinie, przedrukowane z rękopisów i zaopatrzone w komentarze przez ks. F. Niewierę (jedna—opis Stanu diecezji żmudzkiej staniem biskupa Antoniego Tyszkiewicza i druga, p. t. „Litewscy franciszkanie—obserwanci jako obrońcy litewkości w XVII w.”) oraz cenna rozprawa P. Karaziji o skarbie srebra, wykopanym w Rybiszkach pod Wilnem w r. 1930, a zawierającym najstarsze pieniądze litewskie. Liczne ilustracje zdobią to wydawnictwo jubileuszowe.

α.

Zapowiedź ponownej inwazji „Piasta”.

W „Robotniku” b. premier i więzień brzeski Wincenty Witos, zamieszcza rewelacyjne informacje o masowym ruchu chłopskim na terenie b. Galicji Zachodniej, organizowanym przez stronnictwo „Piast”.

„Nie chcę przejawiać, chwalić się też nie zamierzam — pisze p. Witos. — Ruch polityczny jaki z ramienia mojego stronnictwa się rozpętał, przechodzi wszystko, co w życiu w tym kierunku widziałem, i rwie istną falą do organizacyjnego czynu... Na zgromadzeniach, gdzie bywam, nie mówię mniej, niż dziesięć tysięcy ludzi... W ostatnich czasach w Zamościu było około 20 tysięcy”.

W końcu p. Witos powiada: „Zamość był bramą wpadową do b. Kongresówki na masową robotę organizacyjną. Dostaniemy się i na Wołyń i na Podole. Wkroczymy i na Kresy, a *Wileńszczyzna zapo-*

wiada się jako znakomity teren organizacyjny w przyszłości na wielką skalę”...

Jeżeli p. Witos nie przesadza i nie bluguje, to mamy przed sobą piękną perspektywę. Z jednej strony opieka B. B., z drugiej zaś agitacja „Piasta”. A w rezultacie zanik ostateczny wszelkiej samodzielności wśród „tutejszych wieśniaków”.

Biedny kraj!

Przeciw wojnie.

Wobec oznak groźby wojennej, które nasuwają się dziś zezasad, przedstawiciele nauki i sztuki postanowili zwołać z inicjatywy Henri Barbusse’a wielki Międzynarodowy Kongres Antywojenny na dzień 28 lipca 1932 r. do Genewy. W skład Komitetu Organizacyjnego weszli: Henri Barbusse, Teodor Dreiser, prof. Albert Einstein, Maksym Gorkij, Bernard Shaw, Upton Sinclair, prof. Paul Bangevin, John Doss Passos, F. Masereel, Paul Signac, Jane Devanny, Eleonor Despard, wdowa Sun Yat Sen, Heinrich Mann, Romain Rolland, Sen Katayama, Bertrand Russel, H. G. Wells.

Inicjatywa elity duchowej świata została podjęta również przez inteligencję polską. We Lwowie powstał Komitet Przeciwwojenny z reżyserem Leonem Szylerem na czele. Sprawa Komitetu Lwowskiego odbiła się głośnie echem w prasie całej Polski i zagranicy. Odezwa tego Komitetu została skonfiskowana, a Szylera i kilku organizatorów Komitetu aresztowano. Areszt Szylera wywołał olbrzymią sensację, a odźwiękiem jej najgłośniejszym był list Henri Barbusse’a do ambasadora Polski w Paryżu ministra Chłapowskiego. Aresztowanych niezwłocznie zwolniono, tembardziej że wobec ustawicznego propagowania „rozbrojenia moralnego” postępowanie władz wobec Komitetu Lwowskiego nabierało cech odbicia w krzywym zwierciadle wzniosłych frazesów i szczytnych haseł.

Rozszerzeniem działalności Komitetu Lwowskiego było powstanie w Warszawie takiegoż Komitetu Przeciwwojennego, który wydał swoją deklarację. Deklarację tę podpisali i akces do prac komitetu zgłosili m. inn.: senator Stefan Boguszewski, literat Władysław Broniewski, prof. Un. Warsz. Stefan Czarnowski, prof. Wołn. Wsz. Adam Ettinger, prof. Wołn. Wsz. N. Gąsiorowska, literat Leon Kruczkowski, prof. Un. Warsz. dr. Zygmunt Radliński i t. d.

Odezwa Warszawskiego Komitetu wywołała wielkie wrażenie. Przedewszystkiem zareagowali robotnicy stolicy Polski, którzy na swych zebraniach uchwalali rezolucje z wyrazami solidarności i przesyłali na ręce senatora Stefana Boguszewskiego. Po Komitecie Warszawskim powstały Komitety Przeciwwojenne w Łodzi, Częstochowie i Krakowie.

Ruch przeciwwojenny ogarnął również i nasze ziemie. W Wilnie został utworzony Tymczasowy Komitet z Ioną postępowej bezpartyjnej inteligencji z adw. A. Gordonem na czele. Komitet zwrócił się do władz o legalizację. Komitet ten, który ma za zadanie zorganizować inteligencję polską, białoruską, litewską i żydowską, zamieszkującą Wileńszczyznę do walki z niebezpieczeństwem wojennym, opracował swą deklarację ideową. Komitet Wileński poczuwa się do obowiązku czynnego współdziałania, mając na względzie, że nasze ziemie, które dotychczas nie zdążyły odbudować się po spustoszeniach ostatniej wojny, które są jeszcze dzisiaj, po dwunastu latach, pokryte w wielu częściach okopami i zasiekami drucianymi, mogą stać się ponownie w razie wybuchu wojny europejskiej polem działań wojennych.

Wileński Komitet Przeciwwojenny postanowił więc zwrócić się do wszystkich ludzi dobrej woli, którym drogą są interesy naszych ziem i ludów ją zamieszkujących, aby wszelkimi sposobami (zgłaszaniem akcesu, wyborem delegacji na kongres, urządzaniem odczytów, wieców, zebrań i t. p.) poparli jego pracę zwalczania niebezpieczeństwa wojny.

Wydawnictwo T-wa Pomocy Naukowej im. Wróblewskich
J. GOŁĄBEK

WINCENTY DUNIN-MARCINKIEWICZ

Poeta polsko-białoruski

Cena 5 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

